
Literatura jako symptom

Anna Turczyn

TEKSTY DRUGIE 2022, NR 5, S. 234–250

DOI: 10.18318/td.2022.5.15 | ORCID: 0000-0003-1611-5139

Tytuł *Literatura jako symptom* słusznie wydaje się paradoksalny. Przecież w historii psychoanalizy to symptom miał być traktowany jako pewnego rodzaju literatura, swoisty komunikat nieświadomego, który należało odszyfrować, wyjaśnić, zinterpretować. I ostatecznie zlikwidować. Chodziło bowiem o to, żeby uciążliwy dla pacjenta symptom ustał. Freud zastosował technikę wzorowaną na interpretacji hermeneutycznej, czyli również interpretacji literackiej w jej najogólniejszym znaczeniu. Pokazał, że symptom jest czymś w rodzaju metafory, której sens da się rozwiązać dzięki kolejnej metaforze. Inaczej mówiąc, chodziło o zinterpretowanie komunikatu, który był już pewnego rodzaju interpretacją, gdyż u jego źródeł krył się wyparty bądź też nieświadomiony fantazmat. Symptom był więc czymś w rodzaju literatury pomagającej się interpretacji w innym niż ona sama języku. Terapeutyczna „interpretacja interpretacji” zastępowała symptom (interpretację fantazmatu), pokazując pacjentowi w zasadzie całkiem literacki sposób na pozbycie się dolegliwości. Symptomatyczne uwiązanie podmiotu dało

Anna Turczyn

– dr, pracuje w Centrum Studiów Humanistycznych na Wydziale Polonistyki UJ. Interesuje się psychoanalizą, szczególnie francuską. Napisała pracę doktorską o J. Lacanie i interpretacji (*Lacan: projekt lektury*). Tłumaczy. Wśród jej przekładów znalazły się książki M. Augé, J. Kristewej, R. Barthes’a.

się rozwiązać dzięki „ucieczce” w jego sens, w znaczenie. Trzeba pamiętać, że Freud dość szybko uświadomił sobie, iż ujawnienie genezy objawu nie likwiduje jego patologicznej funkcji¹. Chodziło więc o to, żeby niezrozumiały tekst symptomu wyjaśnić w zrozumiały sposób, żeby tę kłopotliwą poezję nieświadomego zastąpić analityczną poetyką. W technice interpretacji Freuda symptom można więc było potraktować jak literaturę².

Zupełnie inaczej o symptomie myślał Lacan. W istocie ujmował go na odwrót³. Symptomu nie należy rozszyfrowywać, gdyż jego funkcja nie odnosi się do jego znaczenia. Symptom działa przez powiązanie z podmiotem, czyli utworzenie z nim nierozwiązywalnej pary – pary artykulacyjnej – utrzymującej podmiot w mówieniu. Symptom nie stanowi dla podmiotu żadnej przeszkody, jest właśnie na odwrót – on podmiot artykułuje. Dlatego zamiast rozwijać tę psychoanalityczną literaturę w nieskończoność, zamiast „uciekać do przodu” w sens i znaczenie symptomu („interpretacja interpretacji”), należy raczej uchwycić moment artykulacji. Wbrew intencjom Freuda Lacan uważał, że analityczna poetyka – by zachować to porównanie – nie zastąpi poezji nieświadomego. A jeśli proponuje się ją zamiast, to raczej się traci, nie zyskuje. Traci się to, co niepowtarzalne, jednostkowe i w sensie ścisłym literackie – czyli partykularną formę ekspresji podmiotu.

- 1 Mam tutaj na myśli przebieg jego tzw. autoanalizy. W jej trakcie (1897) Freud doszedł do przekonania, że przyjęte na wstępie założenie o faktycznym statusie traumy seksualnej jest fałszywe lub po prostu mało skuteczne w psychoanalizie. Opierając się na swoim przykładzie, a także na przykładzie większości swoich pacjentów, Freud wykluczył warunek rzeczywistego nadużycia seksualnego jako konstytutywny dla nerwicy. Zob. D. Anzieu *L'auto-analyse de Freud et la découverte de la psychanalyse*, Presses Universitaires de France, Paris 1998.
- 2 Odwołuję się tutaj pośrednio również do wykładu Michela Foucaulta *Nietzsche, Freud, Marks* (przeł. K. Matuszewski, „Literatura na Świecie” 1988 nr 6).
- 3 Najważniejsze teksty Lacana poświęcone temu zagadnieniu to jego *Seminaria*. Wśród nich na uwagę zasługują przede wszystkim: *L'envers de la psychanalyse. Le séminaire livre XVII, 1969-1970*, texte établi par J.-A. Miller, Seuil, Paris 1997 (seminarium na temat *Odwrotnej strony psychoanalizy*, w którym Lacan na nowo, „na odwrót”, definiuje pojęcia Freuda, w tym właśnie „symptom”); *L'éthique de la psychanalyse. Le Séminaire, livre VII, 1959-1960*, texte établi par J.-A. Miller, Seuil, Paris 1986 (seminarium częściowo nawiązujące do literatury Sade'a); *Les formations de l'inconscient. Le séminaire livre V, 1957-1958*, texte établi par J.-A. Miller, Seuil, Paris 1998 (seminarium poświęcone Freudowskiemu „formacjom nieświadomego”); *L'angoisse, Le séminaire livre X, 1962-1963*, texte établi par J.-A. Miller, Seuil, Paris 2004 (w zasadzie to seminarium można by określić jako pierwsze wyraźnie skierowane przeciwko Freudowi); *Le sinthome, Le séminaire livre XXIII, 1975-1976*, texte établi par J.-A. Miller, Seuil, Paris 2005 (Lacan proponuje nowy termin na określenie symptomu – „sinthome”, inna nazwa padająca w tym seminarium to „symptom Joyce”).

Z tego wstępnego porównania wynika, że w kwestii symptomu Freud był poetykiem, a Lacan poetą. Freudowi zależało na omówieniu, Lacanowi na brzmieniu. Freud chciał zrozumieć sens, Lacan chciał usłyszeć podmiot. Celowo wprowadzam tutaj odniesienie do literaturoznawstwa, bo zależy mi na powiązaniu tej dyskusji z wiedzą o literaturze. Myślę bowiem o tym, jakie wyzwanie postawić psychoanalizie. Jak można by ją wykorzystać nie tyle w zakresie definicji i pojęć, nie poprzez technikę interpretacji, ile jako tekst, który poddaje się lekturze polonistycznej. Chodziłoby mi o to, żeby psychoanaliza nie była słownikiem, lecz tekstem, żeby poprzez czytanie tego tekstu możliwe było czytanie innych tekstów. Żeby taka tekstowa i tekstualna lektura sprzyjała rozwijaniu umiejętności wiązania pewnych zagadnień czy konceptów bez konieczności przenoszenia dzieła literackiego w psychoanalityczną scenerię lub odwrotnie. Inaczej mówiąc, chciałabym wykorzystać psychoanalizę jak literaturę, a nie jak teorię na potrzeby literackiej egzegezy. Chciałabym wyćwiczyć pewną sprawność tekstową, wejść w psychoanalizę tak, jak polonistka może wejść w czytany tekst. Dlatego tytuł *Literatura jako symptom* miałby sugerować, że istnieje pewnego rodzaju doświadczenie podmiotowe, które może rozmaicie się nazywać, ale jego działanie czy efekty są bardzo podobne. W symptomie, podobnie jak w literaturze, jest coś, czego nie da się przełożyć na język teorii, i to powoduje, że symptom nigdy nie ginie w analizie, tak jak literatura nigdy nie znika w teorii literatury. I symptom, i literatura mogą istnieć bez względu na swoje teoretyczne, analityczne egzegezy.

„Ciało filologa”

Ryszard Koziołek w *Filologii jako akcie wiary* podkreślał, że niewspółmierność relacji między literaturą a teorią literatury wynika w pierwszej kolejności z języka. Język literacki jest „poza prawem systemu”⁴ i dopiero teoria swoim wysiłkiem ma go usystematyzować i uprawomocnić. „Teoria jest prawem, które powstało dzięki stanowi wyjątkowemu języka, a ten, jako literatura, nigdy nie podlega w całości prawu teorii”⁵. Inaczej mówiąc, teoria i literatura używają języka w zupełnie inny sposób. Ponieważ teorię obliguje stanowienie prawa, działa ona przez objaśnianie, krytykowanie, interpretowanie,

4 R. Koziołek *Filologia jako akt wiary*, w: tegoż *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2011, s. 33 (wersja e-book).

5 Tamże, s. 33.

rozszyfrowywanie, słowem systematyzowanie tego, co nie jest uwarunkowane prawem systemu, choć samo je warunkuje. Literatura może czuć się wolna od takich działań – stąd jej przewaga nad teorią w tekście Koziółka – co jednak nie oznacza, że jest zupełnie samowolna. Literatura ma możliwość uświadomienia doświadczenia niedostępnego dla teorii właśnie za sprawą swojego wyjątkowego języka. Bo jest „zawsze czymś więcej, przede wszystkim jest możliwością doświadczenia. Dostarcza ciągle bezkonkurencyjnego języka dla niemego lub nieświadomego przeżycia jednostki – zarówno indywidualnego, jak i wspólnotowego”⁶.

Literatura mówi o przeżyciu jednostki lub wspólnoty, a teoria to mówienie próbuje umotywić prawnie, usystematyzować i uporządkować, nadać mu historię, wpisać w kontekst, ujawnić jego sens. W tym momencie, jak sądzę, gubi się coś z doświadczenia, co dałoby się jeszcze wyczytać z języka literatury, ale już nie z teoretycznej egzegezy. Dlatego literatura przekracza teorię i nie pozwala jej całkowicie się uprawomocnić. To, co poza prawem teorii, należy wyłącznie do literatury.

Co to jest? Można by powiedzieć, zachowując analogię do wywodu Koziółka, że jest to asystemowa, bezprawna nadwyżka literacka, służąca językowej artykulacji; sam język literatury. W swojej formie nie może zaistnieć w ramach teorii, dlatego albo zostaje odrzucony, albo wcielony. W pierwszym przypadku mam na myśli teorie literackie inspirowane fenomenologią, formalizmem, strukturalizmem czy tradycyjną hermeneutyką, a więc teorie fundamentalnie i bezwyjątkowo systemowe. W drugim zaś krytyki post-strukturalistyczne zapośredniczające ową „teoretyczną niewyraźność” w szeroko rozumianej problematyce tożsamościowej i identyfikacyjnej, akceptujące wyjątek i błąd teorii jako jedyną możliwą formę usystematyzowania tego, co asystemowe. Właśnie na tle tej drugiej grupy Ryszard Koziółek przedstawia swoją propozycję. Używa wyrażenia „ciało filologa” na określenie miejsca, w którym literatura wnika w „dom teorii”. Wcielenie oznaczałoby zatem przekształcenie (przetworzenie) literatury w teorię za pomocą konkretnego ciała, umysłu i środowiska. To już nie struktura jako taka, uogólniona i wyabstrahowana z wszelkiej partykularności, ale partykularne ciało, które zna prawa struktury (chodzi przecież o filologa) i potrafi zachować ową systemową nadwyżkę, uchronić przed jej zmarnowaniem czy też uprawnionym odrzuceniem. Co ważne, w tym wcieleniu nie chodzi o istotę czy esencję, to nie jest wywoływanie literackiego ducha. Wcielenie

6 Tamże, s. 32.

oznaczałoby teoretyczną niewyraźność tego, co w „bezkonkurencyjny” sposób mówi literatura w swoim języku. Filolog może (i musi) dać ciało temu, co nie znalazło się w systemie teoretycznym. W ten sposób teoria i literatura mają szansę na artykulację.

Dać ciało

Koziołka „ciało filologa” można by nazwać miejscem symptomatycznej artykulacji w znaczeniu, w jakim mówił o tym Lacan. W ten sposób pojawia się obecne w literaturze, ale nieobecne w teorii doświadczenie artykulacji. Para podmiot i symptom lub podmiot ujęty w symptomatycznej artykulacji może się utrzymać w literaturze, ale już nie w teorii. Teoria albo symptom odrzuca – tak postępują wszystkie teorie o nastawieniu antypsychologicznym – albo symptom deszyfruje, jak hermeneutyka. Deszyfruje, a więc rozwiązuje go, działa przeciwnie do artykulacji. A tutaj chodziłoby właśnie o nierozwiązanie go, o artykułowanie podmiotu wraz z symptomem, o symptomatyczną artykulację podmiotu. W perspektywie psychoanalizy Lacanowskiej podmiot daje się poznać tylko jako związany, wyartykułowany ze swoim symptomem. Język teorii, podobnie jak język psychoanalizy Freuda, opierał się na deszyfracji, czyli rozwiązywał to, co w literaturze pozostaje zawsze powiązanie. Dlatego Lacanowski symptom należałby właśnie do literatury. Literatura jako symptom mogłaby więc oznaczać zachowanie dzięki wcieleniu tego, co i bezkonkurencyjne w języku literackim, i jednocześnie asystemowe, bo niepodlegające teorii inaczej jak tylko w artykulacyjnym zapośredniczeniu w „ciele filologa”.

Jeśli literatura jest „czymś więcej” i dzięki temu ma możliwość uświadomienia pewnego doświadczenia, do którego teoria nie ma dostępu, to dlatego że literatura nigdy nie deszyfruje symptomu, ale go artykułuje. Właśnie wiąże, utrwała i ocala przed interpretacyjnym działaniem teorii. Jeśli Ryszard Koziołek widzi możliwość powiązania teorii literatury z literaturą – oczywiście to nie jest jakieś tam widzenie, to „akt wiary” – za pośrednictwem „ciała filologa”, to dlatego że literacki symptom w tym ciele znajduje nie tylko „dom teorii”, lecz także miejsce na symptomatyczną artykulację niemieszczącą się w porządku teoretycznego dyskursu. „Dać ciało” literaturze w tym przypadku nie oznaczałoby więc zostać pisarzem, ale właśnie filologiem, teoretykiem, który udostępnia swoje ciało literackiemu symptomowi. Jak to udostępnienie mogłoby wyglądać? Na przykład tak, jak pokazuje to *Sprawa Stawrogina*.

Stawrogin jako literacki symptom

Sięgam oczywiście do książki wydanej w 1996 roku, złożonej z trzech artykułów autorstwa kolejno Ryszarda Przybylskiego, Marii Janion i Tadeusza Komendanta⁷. Wszyscy autorzy czytają tę samą powieść Dostojewskiego, wszyscy skupiają się na jednym jej bohaterze, a jednak każdy z nich czyta o czymś innym. W tekście Przybylskiego chodzi o historię idei, która pochłania postać Stawrogina i nadaje mu znaczenie w kontekście rosyjskiego mitu cara; bez tego odniesienia Stawrogin jest dla Przybylskiego nieczytelny. Janion z kolei nie tylko wydobywa tę jednostkę z jej rosyjskiego wyobrażenia, ale przede wszystkim stwierdza, że tragizm postaci Stawrogina polega na tym, iż zwraca się on przeciwko Historii i Idei. Nie da się go już rozumieć w języku przeszłości, w skodyfikowanej, narodowej estetyce, w tym, co do tej pory było rozpoznawane jako historyczne, ciągle, uzasadnione rosyjską genealogią. Stawrogin jest obcy, inny i domaga się innego ujęcia w języku. Tadeusz Komendant zaś mówi wprost: „Nie cierpię bohaterów Dostojewskiego”⁸. To są atrapy, pozory, imitacje, deformacje, karykatury. Ich charakterystyka jest niemal niemożliwa, ich opis zmienia się w labirynt. W gruncie rzeczy nie wiadomo, czy to czytelnik śledzi postać, czy raczej postać prześladowuje czytelnika, a może ostatecznie czytelnik śledzi sam siebie? „Kiedy czytam jego książki, zaczynam być chory”⁹. Ta kwestia wydała mi się bardzo ciekawa i właśnie jej postanowiłam przyjrzeć się bliżej. Dlaczego tylko Komendant choruje? Ryszard Przybylski rzuca z siebie „sprawę”: Stawrogin to symptom Rosji. Maria Janion trochę bardziej przejmuje się tą „sprawą”, bo dla niej Stawrogin obrazuje tragiczny symptom człowieka wchodzącego w nowoczesność, stającego naprzeciwko wyzwań i doświadczeń nowych, nieznanych. I tylko Tadeusz Komendant czuje się źle, choruje. Stawrogin jako symptom dotyka jego samego, jego „ciała filologa”. Dla niego ta „sprawa” nie jest po prostu rosyjska czy ludzka. To jest sprawa „bliźniacza”: *Stawrogin, mój bliźni* – tak tytułuje swój tekst.

Na przykładzie tych trzech esejów zebranych w jednej książce i poświęconych jednej „sprawie” chciałabym się zastanowić, co zrobić z takim literackim

7 M. Janion, R. Przybylski *Sprawa Stawrogina*, posłowie T. Komendant, Sic!, Warszawa 1996. Tekst Ryszarda Przybylskiego *Stawrogin* ukazał się pierwotnie w „Tekstach” 1972 nr 4, artykuł Marii Janion *Czy Stawrogin jest postacią tragiczną?* pochodzi z tomu 2 *Transgresje 5. Dzieci* (wybór, oprac. i red. M. Janion i S. Chwin, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1988).

8 T. Komendant *Stawrogin, mój bliźni*, w: M. Janion, R. Przybylski *Sprawa Stawrogina*, s. 76.

9 Tamże.

symptomem. Co robi z nim historia i teoria literatury? Gdzie jest miejsce na tę symptomatyczną artykulację? Czy systematyzujące prawo teorii literackiej zawsze wyrzuca poza prawo to, co teorię poprzedza i warunkuje? Myślę, że przyjęcie takiej symptomatycznej perspektywy pozwala sproblematyzować więź (artykulację) literatury i teorii literackiej. I w pewnym sensie uniemożliwia dokonanie wyraźnego podziału na literaturę i teorię, powoduje bowiem, że teoria staje się literacka w tym podwójnym znaczeniu – staje się dwuznacznie literacka. Interesuje mnie więc nie tylko to, w jaki sposób teoria artykułuje literaturę, lecz przede wszystkim to, w jaki sposób literatura – jako symptom – artykułuje się w języku teorii. Pod tym kątem przyjrzę się kolejno tym trzem tekstom i spróbuję pokazać, że zgodnie z myślą Lacana symptom nie jest gotowym tekstem do deszyfracji, a dla interpretacji istotna jest artykulacja. Tak też podzieliłam swój wywód: teksty Przybylskiego i Janion to interpretacje oparte na deszyfracji znaczenia symptomu. Esej Komendanta przedstawiam jako próbę jego artykulacji.

Rozszyfrować symptom

Autor *Dostojewskiego i „przeklętych problemów”* zaczyna swój esej od duchowej diagnozy Rosjan:

Mit cara był – jeśli można się tak wyrazić – grzechem pierworodnym Rosjan. Rosja jako mocarstwo zawdzięcza mu wiele. Nie jest zresztą wykluczone, że zawdzięcza mu wszystko. Grzech ten świat odpuszczał tylko tym Rosjanom, którzy przeklęli i zwalczali carat. Ale jak wielu ludzi było w stanie kwestionować ideę, która napawała ich dumą i dawała poczucie potęgi?¹⁰

Bez żadnych wątpliwości ten wstęp od razu pokazuje historyczną i mityczną perspektywę interpretacji tytułowego problemu autora. „Stawrogin – powtarzam – nie jest żadną tajemnicą”¹¹, ten symptom nie jest zagadką, jego rozwiązanie wydaje się proste, wręcz banalne. Zmitologizowanie postaci cara oznacza podporządkowanie religii celom ideologii politycznej. W ten sposób, zdaniem Przybylskiego, Rosja występuje przeciwko „chrześcijańskiej antropologii kulturowej”, gdyż deifikując człowieka, po prostu bluźni. Symbolem rosyjskiego bluźnierstwa jest gest proskrynezy obecny zarówno na

10 R. Przybylski *Stawrogin*, w: M. Janion, R. Przybylski *Sprawa Stawrogina*, s. 7.

11 Tamże, s. 42.

carskim dworze, jak i w powieści Dostojewskiego. „Po ogłoszeniu doktryny «Moskwa – Trzecim Rzymem» proskryneza w nieco zmodyfikowanej formie została wprowadzona na dwór carów”¹². Uniżoność, podległość, czołobitność, pokora i poddanie, całowanie stóp i pozycja na kłęczkach – przez to „państwo carów było raczej symbolem bezrozumu”¹³. Rosjanie nie uwolnili się więc od Boga – gdyby chodziło wyłącznie o odrzucenie chrześcijańskiej moralności czy religii Zachodu, to zdaniem Przybylskiego można by mówić o jakiejś formie racjonalizacji, o królestwie rozumu, nauki. Ale Rosjanie tylko zniewolili swój rozum, swoją godność, słowem swoje człowieczeństwo przez wiarę nie w prawdziwego Boga, lecz w człowieka-boga. To właśnie ma ucieleśniać w *Biesach* postać Stawrogina. Ów „dumny bóg”, tak kilka razy nazywa go Przybylski, „wydobył na jaw sytuacje typowe dla rosyjskiego życia ideowego”¹⁴. Człowiek znudzony, obojętny, letni, „żywy trup”¹⁵. Kreowany na syna Cara, idealnie „rozpuszcza się” w carskiej ideologii. Stawrogin to „wypreparowana świadomość”, wykreowana przez takich ludzi, jak Iwan Szatow i Piotr Wierchowieński, kompletnie „zdehumanizowanych” pod wpływem swoich ideologii, nacjonalistycznej i rewolucyjnej. Dlatego ubóstwienie Stawrogina przychodzi im tak łatwo, bo „ich zniewolona świadomość czyni to niemal automatycznie”¹⁶. Pusty, „dumny bóg” ideologii ma objąć duchowe przewodnictwo nad Rosją, ma stać się „legendarnym carem świata”, „zbawicielem Rosji”, a w istocie służy tylko wielkiej machinie ideologicznej, która miażdży ludzką godność jak robaki: Lebiadkin mówi o sobie, że jest karaluchem, Piotr Wierchowieński – muchą, a Szatow uważa się za robaczka. Oto prawdziwi poddani cara. Ostatni, Stawrogin, to „człowiek przepłuskwiony”¹⁷, chociaż jego nazwisko wzięło się przecież od greckiego słowa „krzyż”.

W interpretacji Ryszarda Przybylskiego chory kraj kreuje chorych ludzi i takie jest znaczenie Stawrogina jako symptomu. Charakterystyczne wydaje się to wykorzystanie znanych i dostępnych w języku kodów, odniesień i kontekstów, niemal płynne przechodzenie od literackiej aktualności, od powieści, do skodyfikowanej w historii idei przeszłości narodu. Przybylski

12 Tamże, s. 10.

13 Tamże, s. 9.

14 Tamże, s. 42.

15 Tamże, s. 28.

16 Tamże, s. 21.

17 Tamże, s. 42.

to, co nowe – postać literacka jako symptom – ujmuje w języku dającym się łatwo zidentyfikować. W ten sposób wyraźna opozycja między „Moskwą – Trzecim Rzymem” a Zachodem, „chrześcijańską antropologią kulturową”, stanowi jakby gotową formę do jego interpretacji. Odwołuje się do tego, co powszechnie znane i rozpoznawalne, i dlatego trwoni cały symptomatyczny ładunek postaci literackiej. Historia mitu rosyjskiego cara służy w tej interpretacji do rozładowania symptomatycznego napięcia. „Stawrogin nie jest żadną tajemnicą”, jest konsekwencją, ilustracją, a być może nawet przestrożą.

Jak wspomniałam, Maria Janion rozumie ów symptom chorobowy inaczej. Owszem, Stawrogin jest chory, ale nie dlatego że jest Rosjaninem. Jest człowiekiem, któremu przyszło się zmierzyć z „pustą” winą. W tym sensie podziela tragiczną sytuację człowieka jako takiego, który żyje jeszcze w romantyzmie, a już w nowoczesności. Stawrogin nie grzeszy ateizmem, lecz swoim człowieczeństwem. To jest prawdziwa tragedia nowożytnego bohatera, który nie może już być pozbawiony świadomości, że jest kompletnie sam, że jest jednostką przeciwko Historii i że być w historii oznacza dla niego nie być wcale. Historia wszystko reifikuje. A tym, co wyjątkowe w człowieku, co wyróżnia człowieka spośród innych stworzeń, jest jego zdolność do bycia jednostką. Inaczej mówiąc, ludzka historia nie jest historią człowieka.

Dlatego Stawrogin niczego już od historii nie chce. Przynajmniej od pewnego momentu, od chwili, gdy zaczyna rozumieć, że idea, bez względu na to, czy rewolucyjna, czy nacjonalistyczna, potrzebuje nie-człowieka, potrzebuje śmierci żywego człowieka w człowieku. I wtedy Stawrogin zaczyna się bać. Ale nie o swoje życie, jak podkreśla Janion, lecz o bycie śmiesznym. Boi się, że tak zwyczajnie, po ludzku, zostanie ośmieszony. Z jednej strony celowo prowokuje swoje ośmieszenie, jak zawarcie małżeństwa z Marią Lebiadkin, kulawą, „wstrętną idiotką”, ale z drugiej boi się, kiedy Maria rozpoznaje jego banalność: kupczyk i puszczyk, samozwaniec. Wyśmiać kogoś to nie tylko go poniżyć, lecz przede wszystkim odebrać mu rozum. Postacią wyśmiewaną była przecież nierozumna Maria. Pozwolić na odebranie sobie rozumu w przypadku takiej osoby jak Stawrogin oznaczałoby stracić siebie jako jednostkę, jako indywiduum. Stawrogin nie jest „chytrem” Lebiadkinem, nie jest ani rewolucjonistą, ani nacjonalistą. W pewnym sensie jest skazany na bycie sobą, co czyni z niego postać tragiczną. Wie, że nie dopełnia go żadna idea – bycie Iwanem Carewiczem wcale go nie deifikuje: miał być po prostu „legendą lepszą niż u skopców”¹⁸.

¹⁸ Tamże, s. 15.

Maria Janion patrzy na Stawrogina jak na pewnego rodzaju symptom nowoczesności. Widzi, że jego rzekome szaleństwo jest tylko maską, za którą być może nikogo lub nic nie ma, dlatego byłby to też obłęd świadomy, obłęd jako forma egzystencjalna, „zimne szaleństwo”. Stawrogin w interpretacji Janion „nie jest ani nędznym łajdakiem, ani pubertalnym kontestatorem”¹⁹, jak chciał Przybylski. Jego doświadczenie pokazuje po prostu to, co działo się w ówczesnej Rosji: ideowy zamęt, ideologizację życia duchowego, upolitycznienie życia jednostkowego. Jaką zbrodnię Stawrogin mógłby (jeszcze) popełnić, żeby zagłuszyć pęczniejącą w nim pustkę, żeby sprzeciwić się Historii, Idei, wszystkiemu, co domaga się ofiary z jednostki? Nie ma takiej zbrodni. Ani samobójcza śmierć uwiedzionej dziewczynki, ani cierpienie obłąkanej żony, ani własna niemoc do wzbudzenia w sobie uczucia miłości, ani samobójstwo. Nic nie odkupi tej „pustej”, jak powiada Janion, winy. A w świecie bez Boga każda wina musi być „pusta”. W tej interpretacji wyraźnie pobrzmiewa tragiczny rezonans. Ale ten symptom deszyfruje się już według nowego kodu: nowożytna postać tragiczna nie zмага się z żadnym bogiem, nie musi więc być sobie wierna, gdyż jej wierność nic nie znaczy. I tak nie ma szansy na katharsis. Stawrogin może rozumieć dobro i zło, ale nie może wybrać. W tym sensie jest symptomem nowoczesnego immoralizmu. To jest również osobista, jednostkowa tragedia. Ten symptom musi się utrwalić jako wyjątek, bo jego wyjątkowość stanowi jedyną szansę na przetrwanie w Historii. Wskazówką jest tutaj dla Janion oświadczenie Stawrogina, napisane, żeby pamiętać o czynach nie zginęła: „Nikogo nie winić, ja sam”.

Maria Janion w przeciwieństwie do Ryszarda Przybylskiego nie ma, jak sądzę, gotowego języka do rozszyfrowania Stawrogina jako symptomu. Dlatego traktuje go raczej wyjątkowo, a nie przykładowo, jak Przybylski. Ten symptom jest czymś z literackiej aktualności, czemu dopiero należałoby nadać formę. Dlatego też w swoim tekście sięga do wielu języków – gnoza, egzystencjalizm, fenomenologia, teologia, a nawet ekonomia – ale w zasadzie żaden w pełni, żaden w sposób kompletny nie jest w stanie ująć tego, co ściśle literackie, tego, co wykracza poza historyczną, teoretyczną perspektywę. Myślę jednak, że problemem tutaj nie jest słabość języka teorii, lecz siła literackiego doświadczenia. Janion pisząc o sytuacji tragicznej, mówi o doświadczeniu człowieka, czyli wprost odnosi się do życia, ale do życia, o którym da się mówić tylko poprzez literaturę, tylko w literackiej

19 Tamże, s. 61.

artykulacji, a niekoniecznie w języku teorii. Moim zdaniem znak zapytania obecny w tytule jej artykułu, *Czy Stawrogin jest postacią tragiczną?*, dotyczy właśnie tego drugiego.

Wyartykułować symptom

Literatura jest sposobem na powiedzenie czegoś o doświadczeniu, do którego teoria nie ma dostępu. Jest w tym bezkonkurencyjna, ponieważ posługuje się wyjątkowym językiem. Do sądu Ryszarda Koziółka dodałam jeszcze, że literatura może mówić symptomem, czy raczej może mówić jak symptom. Co ciekawe, ten ostatni nie okazał się zbyt istotny z perspektywy fabuły powieści *Biesy*. Stał się dokuczliwy dopiero w interpretacji jej bohatera, Stawrogina. Mam na myśli oczywiście historię muchotłuka/muchożerstwa i tekst Tadeusza Komendanta, który według mojej oceny nie próbuje rozszyfrowywać znaczenia symptomu, lecz go artykułuje. W odróżnieniu od poprzednich interpretacji propozycja Komendanta wydaje mi się najbliższa temu, co literackie, i jednocześnie oparta na tym, co teoretyczne. Jak napisałam, najwyraźniej daje się tutaj odczuć to chorujące „ciało filologa”, pozwalające wnikać literackiemu symptomowi prowokującemu teoretyczną refleksję. Jak ona przebiega w tym stanie chorobowym? Otóż Komendant leczy się Sade’em czytany przez Pierre’a Klossowskiego.

Z tej właśnie perspektywy *Stawrogin, mój bliźni* podejmuje temat „zbrodni tekstualnej” w podwójnym (co najmniej!) znaczeniu. „Zbrodnia tekstualna” Dostojewskiego (osobliwa deformacja świata w powieści) przekłada się na „zbrodnicze” postęпки Stawrogina²⁰. A to może pójść jeszcze dalej, zważywszy na konsekwencje publikacji *Stawrogina* dla Ryszarda Przybylskiego²¹. „Zbrodnia tekstualna” to koncept oznaczający, że kolizja jest nieuchronna, że konieczne jest ustanowienie porządku, a następnie podjęcie

20 „Zbrodnie i «zbrodnie»» Stawrogina, jedne umieszczając w cudzysłowie, a inne nie, mam na myśli również – wyjaśnia Maria Janion w swoim eseju – jego bajroniczny, romantyczny rodowód, a tu bardzo często zbrodnia bywa «zbrodnią», pozostaje w sferze tylko pomysłu, ale pociąga za sobą skrajne samooskarżenie o czyny niepopołnione”. M. Janion *Czy Stawrogin jest postacią tragiczną?*, w: M. Janion, R. Przybylski *Sprawa Stawrogina*, s. 57-58.

21 Tadeusz Komendant wyjaśnia, że publikacja *Stawrogina* miała poważne konsekwencje dla prof. Przybylskiego. „Któż mógł przypuszczać, że właśnie ten tekst spowoduje interwencję sowieckiej ambasady, czego następstwem będzie kilkuletni zapis na nazwisko autora?” (T. Komendant *Stawrogin, mój bliźni*, s. 81). Przybylski już nigdy nie dokończył swojej monografii o Dostojewskim, „urywa się” ona na *Zbrodni i karze*.

nieudanej próby jego obalenia²². W tym sensie bardzo przydaje się zarówno odwołanie do historii idei (Przybylski), jak i pokazanie ahistorycznej sytuacji tragicznej (Janion). W pierwszym teście została zaproponowana pewna logika (historyczny mit cara), instytucja (Moskwa jako Trzeci Rzym), struktura (deifikacja człowieka). W drugim pojawia się wyjątek wypadający poza ramy tej struktury, zwyczajnie się w nich niemieszczący. Tekst Janion jest opisem transgresji Stawrogina ze *Stawrogina* Przybylskiego. W takiej konstelacji lokuję interpretację Tadeusza Komendanta: przeczytać Stawrogina jak symptom oznacza przeczytać go tak, jakby to był „fortel Sade’a”.

Na czym według Klossowskiego ów fortel polegał i w jaki sposób opisał go w *Sade mój bliźni*? Otóż opierał się na „głębkim przeświadczeniu, że integralna potworność da się we właściwy sposób urzeczywistnić tylko w warunkach, które umożliwiają sadyzm, w przestrzeni stwarzającej przeszkodę, czyli w logicznie ustrukturyzowanym języku norm i instytucji”²³. Sade’owi nie chodziło przecież o to, żeby istnieli na świecie tylko „zdeklarowani zbrodniecy”, wówczas bowiem jego sadyzm musiałby zniknąć. Inaczej mówiąc, zbrodnia nie mogłaby nawet zostać pomyślana, gdyby nie istniało jej zaprzeczenie w postaci normy, prawa, instytucji. Dlatego „zbrodnia tekstualna”, ów „postępek Sade’a”, nigdy nie zostaje popełniona. Jak mówi Klossowski: „za każdym razem samo jego [postępuku] wyobrażenie przedstawiane jest w taki sposób, jak gdyby nigdy nie został on popełniony”²⁴. Opis zbrodni służy wyłącznie jej artykulacji, a nie realizacji. Albo mówiąc inaczej – sama artykulacja jest już „zbrodnią właściwą”.

W koncepcji „zbrodni tekstualnej” na przykładzie Sade’a najistotniejsze jest to, że musi dojść do konfliktu o charakterze, by tak rzec, systemowym, a nie tragicznym. Stawką bowiem jest próba naruszenia normy przez wystąpienie przeciwko niej absolutnie bez powodu, a nie z racji dochowania wierności sobie czy uznawanym przez siebie wartościom. Tę „zbrodnię” popełnia się w wyniku działania jakiejś popędliwości, nieracjonalności, perwersyjności, prowokacji – słowem, pod dyktando symptomu. Oryginalność

22 Komendant znów się z nią zmierzy chociażby w *Oku błękitu*, eseju poświęconym rozpuszczeniu Georges’a Bataille’a. Zob. T. Komendant *Okno błękitu*, w: Georges Bataille *Historia oka i inne historie*, przeł. i wstęp T. Komendant, postłowie T. Swoboda, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010.

23 P. Klossowski *Sade mój bliźni*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Wydawnictwo Spacja i Fundacja Aletheia, Warszawa 1992, s. 48.

24 Tamże, s. 49.

występków Markiza polegała właśnie na tym, że były to gwałty myślane i opisywane w tekście: „nic nie daje się zobaczyć gdzie indziej niż w tekście”²⁵. Były to więc zbrodnie artykułowane. Język jako struktura stanowił środowisko sprzyjające takiej „tekstualnej przestępczości”. Oczywiście czytelnik mógł od tego zachorować, mógł całkiem poważnie oskarżyć autora o zbrodnie, mógł wymierzyć za to prawdziwą karę. Tylko czy zamknięcie autora w więziennej wieży może cofnąć skutki rozpętanego w tekście symptomu? Czy zniszczenie nakładu, usunięcie przez cenzora rozdziału (np. *U Tichona z Biesów*), wpisanie nazwiska autora na indeks ksiąg zakazanych jest w stanie powstrzymać działanie „zbrodni tekstualnej”? Klossowski mówi, że to działanie polega na „aktualizacji tego, co zmysłowe w zbocznym postępku”²⁶, a nie na dążeniu do jego zrealizowania. Dokładnie tak działa symptom w psychoanalizie. Symptomatyczne zaspokojenie nie wynika z zaspokojenia jako takiego, ze zrealizowania niespełnionego pragnienia. Symptom to w istocie, by tak rzec, czyste i uzależniające niezaspokojenie. „Mistyfikowanie – tak o tekstualnych postępkach Sade’a piszą autorzy wstępu do polskiego przekładu *Sade mój bliźni* – jest próbą wyrażenia tego, co pierwotne w indywiduum, jest zatem szukaniem sposobu na wyrażenie niewyraźnego, na wypowiedzenie niewypowiadalnego”²⁷. I to właśnie jest literacki symptom: uzależnienie, powtarzanie w nieskończoność tego uzależnienia – jak wyrazić niewyraźne, jak wypowiedzieć niewypowiadane... Według Klossowskiego sens zbrodni to jej sensualność, zmysłowość. A jeśli tak, to artykulacja w tekście byłaby najlepszą do niej sposobnością. Ustanowić porządek, teoretyczny ład, a potem doprowadzić do zderzenia, żeby poczuć zmysłowy ładunek „zbrodni tekstualnej”, czyli działanie siły literackiego symptomu w języku teorii. Dlatego język literacki jest dla „zbrodni tekstualnej” „bezkonkurencyjny”.

Stawrogin jako symptom, wracam do *Sprawy*, artykułuje się wraz z „muchotłukiem”. W polskim przekładzie, zauważa Komendant, pojawia się słowo „muchotłuk”, ale „w oryginale nie ma żadnego «muchotłuka», który kojarzy się co najmniej z «garnkotłukiem» i – może – z Beckettowskim «wyludniaczem»; niczego nie wyjaśnia też dopowiedzenie Lebiadkina: «... latem, kiedy dużo much wciśnie się do szklanki, to będzie muchotłuk...» (chyba muchotłok?). Jest natomiast «muchojedstwo», słowo urobione na

25 Tamże, s. 65.

26 Tamże, s. 62.

27 B. Banasiak, K. Matuszewski *Klossowski mój bliźni*, w: P. Klossowski *Sade mój bliźni*, s. 23.

wzór «ludojedstwa», ludożerstwa. W tej szklance muchy nie padają od truciki na dno, lecz zgryzają się wzajemnie”²⁸.

W ten sposób „zbrodnia tekstualna” powieści Dostojewskiego zyskuje kolejne znaczenie. Co zmysłowego aktualizuje „muchotłuk”, a co jest w stanie wywołać „muchożerstwo”? Robactwo pada od truciki czy zżera się wzajemnie? Jeśli śladem Komendanta uznać za wiążące dla interpretacji Ryszarda Przybylskiego porównanie Rosji do szklanki z robactwem, do której wszyscy „synowie” z *Biesów* na końcu trafiają, „spadają na dno”, to od razu jest jasne, że truje ich bluźnierczy mit cara, ów „grzech pierworodny Rosjan”. Wówczas jest to szklanka z „muchotłukiem”, której zawartość (chory kraj, chora idea itd.) sama Natura wycluśnie „może w nicość, może w pył międzygwiezdny, a może w twoją lub moją twarz”²⁹.

Jeśli jednak odrzucić tę spolszczoną wersję słowa i wrócić do oryginału, to „muchojedstwa” nie da się już tak łatwo objaśnić za pomocą historii idei. W tym względzie Maria Janion – chociaż nie powołuje się na to słowo – byłaby bliżej idei „zbrodni” w tekście niż historii idei. Stawrogin w jej interpretacji jest postacią tragiczną. Wie, co jest dobre, a co złe, i dlatego nie potrafi wybrać. Każdy wybór skończy się dla niego w szklance z muchożerstwem. On to widzi wyraźnie, bo czy będzie to szklanka, czy próbówka, ścianki tego naczynia są przeźroczyste³⁰.

Symptomatyczne wydało mi się to, że rozdział, w którym Ryszard Przybylski przywołuje alegorię ze „szklanką z muchotłukiem”, nosi tytuł *Epifania i grafomania*. Epifanię Przybylski rozumie w odniesieniu do mitu religijnego i duchowej przenikliwości, traktuje ją jako moment rozpoznania. Uosobieniem epifanii jest Maria, siostra Lebiadkina, „świadomość religijna w stanie czystym”³¹. Grafomania zaś to sam Lebiadkin i jego rymowanka o karaluchu i muchożerstwie³².

28 T. Komendant *Stawrogin, mój bliźni*, s. 83. Interesująca wydaje mi się uwaga Marii Janion. Ryszard Przybylski poprawiał polski przekład *Biesów* na potrzeby swoich interpretacji. Ale jego uwagę zwracała wyłącznie kwestia podkreślenia w tłumaczeniu „samowoli” postaci Dostojewskiego, czyli zniekształconej, bluźnierczej wersji chrześcijańskiej „wolnej woli”. Zob. M. Janion *Czy Stawrogin jest postacią tragiczną?*, s. 56.

29 R. Przybylski *Stawrogin*, s. 43.

30 „To jest szklanka, a może próbówka – jak wyrażał się uczenie Piotr [Wierchowieński] – z robactwem. Z muchami, muszkami, karaluchami i innymi nikczemnymi owadami”. Tamże, s. 42.

31 Tamże, s. 23.

32 Cytuję za Tadeuszem Komendantem: „Żył na świetle tarakan, / Tarakan od dietstwa, / I potom popadł w stakan / Połnyj muchojedstwa”. T. Komendant *Stawrogin, mój bliźni*, s. 82.

Ten punkt w powieści jest, by tak rzec, „podwójnie” literacki. Lebiadkin jest „śmiesznym grafomanem”, na jego przykładzie „Dostojewski ukazał boską siłę języka”³³. Inaczej mówiąc, Maria to uosobienie „boskiej siły” w znaczeniu religijnym, a jej brat – „boskiej siły języka” w znaczeniu literackim. W literackim języku powieści pojawia się więc coś z samego języka literatury. Przybylski traktuje to jako karykaturę dobrej literatury (grafomania), a według mnie to jest jej symptom, to jest właśnie symptomatyczna artykulacja samej literatury. Należy bowiem pamiętać, że ta grafomańska rymowanka wprowadza dwuznaczność „muchojedstwa”. Jest to również „zbrodnia tekstualna” w sensie ścisłym. Nie bez znaczenia jest bowiem to, że ów symptom w swojej interpretacji wyłapał jedynie Tadeusz Komendant. Ten sam, który dopisał Stawrogina do nieskończonej listy „bliźniaków”: Sade, Klossowski, Bataille...

W 1997 roku na łamach „Tekstów Drugich” ukazało się krytyczne omówienie *Sprawy Stawrogina*. Autor tekstu, Jarosław Grzech, z perspektywy semiotycznej wypunktował wszystkie nadinterpretacje i „nadrozumienia” hermeneutycznej interpretacji Ryszarda Przybylskiego i Marii Janion. Głównym zarzutem było nieuzasadnione łączenie fikcji literackiej z rzeczywistością. Subiektywny świat powieści Dostojewskiego nie jest kopią obiektywnej rzeczywistości historyczno-politycznej i nie da się w ten sposób tłumaczyć jego znaczenia. Ale semiotyka – jak wiadomo od słynnego wystąpienia Michela Foucaulta *Nietzsche, Freud, Marks* – stale toczy zacieklą walkę z hermeneutyką o pierwszeństwo znaku nad jego interpretacją i nie ten aspekt semiotycznego ujęcia wydał mi się interesujący. Zaciekawili mnie w podejściu Grzecha dwie rzeczy. Po pierwsze, jego rozumienie symptomu „Stawrogin”, a po drugie – zupełny brak odniesienia do artykułu Tadeusza Komendanta.

Stawrogin jako symptom bez trudu daje się wyjaśnić: „prowadzi życie duchowego tułacza, któremu w wędrówce po świecie idei towarzyszy jego wieczny «rosyjski smętek». Ów «rosyjski smętek» jest niczym innym, jak świadomością niemożności opowiedzenia się za którąś z idei albo świadomością całkowitego wykorzenia”³⁴. Znak można wyjaśnić innym znakiem: Stawrogin to „rosyjski smętek”. Nie ma miejsca na symptom, na symptomatyczną artykulację w języku, w którym system znaków i definicji ściśle określa swoje desygnaty. Definiowanie to odrzucanie symptomu, a nazywanie to nie artykułowanie. I rzecz druga: tekst Tadeusza Komendanta, jak symptom, zupełnie zniknął z tej semiotycznej analizy. No cóż, „ciało filologa”

33 R. Przybylski *Stawrogin*, s. 27.

34 J. Grzech *Stawrogin – problemy interpretacji a idea bohatera*, „Teksty Drugie” 1997 nr 6, s. 106.

pogrzebano poza granicami uniwersum znaków. Jarosław Grzech postąpił podobnie, jak postępują terapeuci behawioralno-poznawczy – skorygował symptomatyczne nadinterpretacje i usunął zmysłową nadwyżkę w postaci „zbrodni tekstualnej”.

Sprawa

Czy piszę o rzeczach z dzisiejszej perspektywy już nieistotnych? Ktoś mógłby powiedzieć, że wyszukuję w archiwum polskiej humanistyki „sprawy” dawno minione. Odpowiedziałabym wówczas, że dla mnie to nie są „sprawy” minione, to jest wciąż ten sam problem, od dawna obecny i stale aktualny. *Sprawę Stawrogina* potraktowałam jako metaforę sytuacji opisanej przez Ryszarda Koziółka. Także jako próbę powiązania psychoanalitycznego symptomu z interpretacją literacką. Być może *Sprawa Stawrogina* stała się dla mnie „sprawą symptomu”.

Symptom jest równie problematyczny w literaturze, jak w psychoanalizie. Głównie z tego powodu, że nie mieści się ani w teoretycznej, ani w terapeutycznej egzegezie. Symptom powinien pozostać wyłącznie po stronie literatury, gdyż w sensie ścisłym jest tym, co nie przechodzi na stronę prawa systemu (teorii i analizy). A mówiąc jeszcze inaczej i wracając do tekstu Koziółka, symptom jest nazwą dla tego, co „bezkonkurencyjne” w języku literatury, dla tego, co wnika w „ciało filologa” i sprawia, że filolog i uniwersytet w ogóle są potrzebni literaturze. Bo może literatura chce mówić o swoim symptomie, ale nasze (niektóre) teorie jej w tym przeszkadzają.

Abstract

Anna Turczyn

JAGIELLONIAN UNIVERSITY

Literature as a Symptom

The article links issues of literary theory with the psychoanalytic concept of the symptom. The starting point stems from the connection of two problem areas: the relationship between literature and literary theory (R. Koziółek) and the symptom's functionalization as an analytical tool (J. Lacan). Such an approach allows the author to compare literature with the symptom and contrast this "new" category with literary theory's systematizing power. The article exemplifies the thought with the interpretation of the book *Sprawa Stawrogina* (Stavrogin's Case; Warsaw 1996), which offers two different reading strategies, which the author defines and compares with each other. Moreover, the author proves that we may link (articulate) literary theory and psychoanalytic issues on the grounds of common reading, not only through dictionary or terminological mediations.

Keywords

symptom, psychoanalysis, Lacan, literature, interpretation